Nr. 281. Kraków, niedziela 11 października 1908. Rocznik XVII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon L. 398. — Konto czekowe Nr 854.095.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K., bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2¹/₂ szyl., 70 ctm. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Wojna?

Ogłoszenie się Bułgaryi królestwem i aneksya Bośni i Hercegowiny odbiło się najnamiętniejszem echem nie w Konstantynopolu, lecz — w Belgradzie. Turcya musiała oddawna zrezygnować tak z Bułgaryi, jak i z Bośni, a obecnie zyskuje nawet w całości Sandżak Nowy-Bazar, skąd Austrya cofa swoje załogi wojskowe na udowodnienie swoich pokojowych intencyj...

Tylko w Belgradzie huczy i wre wzburzenie ludowe, przejawia się w namiętnych demonstracyach ulicznych, werbuje ochotników na wojnę (!) z Austryą i wzywa króla Piotra Karageorgewicza, aby Serbów prowadził przeciwko Austro-Węgrom!

W imię wielkoserbskiej idei państwowej miotają się tłumy belgradzkie, w imię pobratymstwa z Serbami w Bośni i Austro-Węgrzech mają do boju ruszyć przeciwko Austro-Węgrom. Od południowej granicy zagraża państwu wojna.

Państwo serbskie wciśnięte między nowe królestwo Bułgaryi a część Austro-Węgier, musi zrzec się marzeń o „wielkoserbskiem królestwie“. Stąd wybuch szału wojennego na ulicach Belgradu.

Militarnie jest jednak Serbia państwem słabem, a finanse jej oddawna stoją nie najlepiej. Oficerowie jej armii, zbrukani krwią swego króla, uzyskali od nowego króla nietylko bezkarność, ale i awanse, nie odpowiadające wcale ich zdolnościom wojskowym...

Wogóle Serbia niczego — oprócz intryg i konspiracyj pałacowych — nie zrobiła dla idei „wielko-serbskiej“. Jej królikowie byli zawsze tylko narzędziami polityki petersburskiej, lub wiedeńskiej, ale zawsze za grube pieniądze.

Dlatego dzisiaj trudno brać zbyt seryo ich samodzielności, ale też trudno im dzisiaj stanąć wobec oszukiwanych swoich „poddanych“, którzy brali za ideowy ruch dworskie intrygi swoich królów i ich złodziejskich często ministrów.

Najlepszą też odpowiedzią Austro-Węgier na te pogróżki wojenne będzie rzetelna, ludowa konstytucya, wprowadzona w Bośni i Hercegowinie.

Niech Serbowie bośniaccy znajdą swoje obywatelskie i narodowe prawa u siebie w domu, a królewscy intryganci w Belgradzie nie będą z pewnością narodowymi bohaterami serbskimi...

Wojskowo zaś chyba jest Austrya dość silną, aby z pewną zimną krwią obserwować to, co się dzieje w Belgradzie.

Budżet wspólny na r. 1909.

Na posiedzeniu delegacyi z 8 b. m. przedłożył wspólny rząd budżet na r. 1909, obejmujący wspólne wydatki na cele wojskowe i zagraniczne.

Rozchody budżetu wynoszą 418 milionów 215 tysięcy 282 K, nadzwyczajne wydatki na skompletowanie uzbrojenia artyleryi 15 milionów, kredyty dodatkowe 2,486.269 K. W porównaniu z rokiem ubiegłym budżet jest o 18¹/₂ miliona K wyższy, a głównie przyczyniają się do tego podwyższone pensye oficerów, polepszenie wiktu żołnierzy i — jak utrzymuje zarząd wojskowy — podrożenie środków żywności.

Własnych dochodów ma rząd wspólny 152,767.100 K (z ceł), resztę brakującej sumy pokryją Austrya i Węgry wedle kwoty 63·6% na Austryę a 36·4% na Węgry. Udział Austryi wynosi 162 miliony 498 tysięcy 997 K.

Wydatki wojskowe wynoszą 398 milionów (334 na armię lądową a 63 mil. na marynarkę), co w porównaniu z r. 1908 daje nadwyżkę 21 mil. Z nadwyżki tej wypada: 8,914.298 K na podwyższenie gaż oficerów, dalej 3,415.754 K na podwyższenie żołdu żołnierzy, 2,600.000 K na poprawę wiktu żołnierzy przez podwyższenie wydatku na śniadanie na głowę z 2¹/₂ na 5 hal., wreszcie 862.000 K na kupno tak zwanych „proprietetów“, które dotąd musieli żołnierze sami kupować.

W budżecie wojskowym mieszczą się też sumy na podwyższenie stanu czynnego armii. Już budżet na r. 1908 zawierał wydatek 976.520 K na skompletowanie liczby żołnierzy w 20 batalionach piechoty; budżet obecny przeznacza 1,294.665 K na skompletowanie dalszych 25 batalionów. „Skompletowaniem“ nazywa zarząd wojskowy podniesienie stanu prezencyjnego batalionu o pewną ilość rekrutów, której liczbę i sposób dostania ich p. minister wojny poda do wiadomości delegatów w drodze ustnego wyjaśnienia. Jeżeli delegacya — co już niejednokrotnie miało miejsce — uzna te wyjaśnienia za poufne, nikt się nie dowie, o ile rekrutów więcej 25 batalionów t. j. okrągło 6 pułków piechoty będzie liczyć i z jakich zapasów się ich weźmie.

Wysoce nieproporcyonalnym jest wydatek na gaże oficerów i żołd żołnierzy. Dla mniej więcej 20.000 oficerów w czynnej służbie przeznacza się blisko 9 milionów, a dla ¹/₄ miliona żołnierzy 3·4 miliona. Zarząd wojskowy widocznie zignorował zeszłoroczne żądanie delegacyi o wydatne podwyższenie żołdu, natomiast pospieszył uczynić zadość żądaniu „patryotów“ o polepszeniu płac „biednych“ oficerów.

Z biegiem lat Austro-Węgry usiłują przemienić się także w potęgę morską. Podczas gdy jeszcze przed 10 laty budżet marynarki obracał się w skromnych granicach, zakreślonych uznaną potrzebą obrony wybrzeży morskich, obecnie z każdym rokiem wstawia się coraz więcej milionów na budowę nowych okrętów. Na r. 1909 preliminuje się dla marynarki przeszło 63 mil. K. t. j. o 6,400.000 K więcej niż w roku ubiegłym. Zarząd marynarki buduje odrazu 4 okręty pancerne i 12 torpedowców, nie licząc zwykłych odnawiań i uzupełniań starego składu floty. Zdaje się, że Austro-Węgry wszelkiemi siłami chcą dotrzymać na polu marynarki wojennej Włochom bez względu na to, że Włochy mają do obrony wybrzeże blisko 10 razy większe i że Włochy mniej wydają na armię lądową. Mimo to sfery wojskowe mają jeszcze śmiałość chwalić się swą „skromnością“, gdyż — jak zapewniają — budżet marynarki powinienby przynajmniej 3 razy tyle wynosić, co obecnie.

Przy sposobności warto przypatrzyć się, jak Austrya jest pokrzywdzoną na korzyść Węgier. Wiadomo, że wydatki wspólne pokrywają obie połowy monarchii wedle kwoty powyżej podanej, ale po odciągnięciu dochodów z ceł. Dochody te preliminowane są na 152,767.100 K, z czego na Austryę przypada 133 mil., a na Węgry 18 milionów. W tym stosunku z góry Austrya już jest pokrzywdzoną, gdyż oprócz znacznie wyższej niż Węgry kwoty, ona ponosi blisko 90% całego wpływu z ceł. Niedarmo podczas układów w zeszłym roku o zawarcie ugody Węgry tak gorąco sprzeciwiały się, aby każda z połów monarchii pobierała cła na swój własny rachunek.

Po aneksyi Bośni i Hercegowiny.

Wrzenie w Serbii.

Belgrad. Demonstracye uliczne młodzieży trwają dalej. Przybywających z prowincyi delegatów skupczyny przyjmuje ludność burzliwemi owacyami.

Większa część dzienników atakuje rząd z powodu treści protestu. „Politika“ wzywa rząd do natychmiastowego ustąpienia i do utworzenia gabinetu koalicyjnego wszystkich stronnictw. Organ młodoradykalnych „Objek“ wzywa do zgody stronnictw.

Z ogólnem zainteresowaniem oczekują dzisiejszego posiedzenia skupczyny. Ze stanowiska staroradykalnego organu „Samouprawa“ wnoszą, że staroradykali są za energicznym protestem przeciw aneksyi Bośni. W tym wypadku także wszystkie inne stronnictwa przyłączyłyby się do staroradykałów.

Wiedeń. Tutejszy poseł serbski otrzymał od swego rządu polecenie wręczenia ministerstwu spraw zagranicznych zastrzeżenia z powodu wcielenia Bośni i Hercegowiny do monarchii. To zastrzeżenie nie zostało jednakże przyjęte, ponieważ nie przyznano rządowi serbskiemu prawa zajęcia stanowiska w tej kwestyi w drodze dyplomatycznej.

Belgrad. Dzisiaj przed południem została skupczyna otwartą.

W Bośni.

Budapeszt. Deputacya bośniacka z wiceburmistrzem Sarajewa drem Mandiczem na czele przyjętą została wczoraj przez bar. Aehrenthala i prezydenta ministrów bar. Becka.

Bar. Beck wyraził zadowolenie z powodu przyłączenia Bośni i Hercegowiny do monarchii i zapewnił imieniem rządu austryackiego o silnem poparciu usiłowań kulturalnych i ekonomicznych Bośni.

Bar. Aehrenthal dziękował deputacyi za jej przybycie i oświadczył, że cesarz zdecydował się na ten akt w przekonaniu, iż lud bośniacki dzięki skutecznej pracy kulturalnej Austro-Węgier jest dojrzały do udziału w sprawach krajowych.

Kroki Turcyi.

Konstantynopol. W okólniku z protestem, wystosowanym wczoraj do ambasadorów tureckich zagranicą, oświadcza Porta, że uważa — po dokładnem przestudyowaniu austryacko-węgierskiej noty w sprawie wcielenia Bośni i Hercegowiny — za swój obowiązek oświadczyć, że nie może przyłączyć się do zapatrywań Austro-Węgier. Nie można naruszać żadnych postanowień traktatu, zawartego w r. 1879, bez zgody Turcyi, jako właścicielki, i mocarstw podpisanych.

Konstantynopol. Ruch bojkotu towarów austryackich przybrał poważny charakter. Niektórzy usiłują nawet przeszkodzić w sprzedawaniu towarów w sklepach austryackich. Kupcy zwrócili się o pomoc do konsulatu. Te, jak i inne alarmujące sensacyjne pogłoski wywołują zaniepokojenie wśród ludności.

Bułgarya i Czarnogóra.

Zofia. Tel. ag. bułg. wywodzi w nocie, że proklamacya niezawisłości Bułgaryi nie stoi w żadnym związku z aneksyą Bośni i Hercegowiny i równoczesność tych wypadków jest tylko czystym przypadkiem.

CYRYL ZLINCZENKO.*)

Nieco o Tołstoju.

Tołstoj i szpicel.

I.

Było to w roku 1907, latem.

Żyłem od piętnastu dni w Jasnej Polanie, w małym pawiloniku parkowym i czytałem dzieła Leona Tołstoja, których nie mogłem dostać w mojem mieście rodzinnem. Od czasu mojej pierwszej wizyty u Tołstoja w Moskwie, w roku 1896, różne kwestye i pytania, nierozwiązalne na pozór, nie dawały mi spokoju i wahałem się jeszcze między zasadą nieopierania się złemu a działalnością rewolucyjną.

Rozeszła się pogłoska, że szpicel osiadł właśnie we wsi Jasna Polana, celem nadzorowania Leona Tołstoja i odwiedzających go gości. Wielu z nas opanowało zmieszanie i trwoga. On, Tołstoj, zainteresował się żywo tym szpiclem i skoro tylko odkrył jego pomieszkanie, począł chodzić do niego, biorąc zawsze swoją biblię ze sobą. On postanowił „zbawić“ tego człowieka.

Prawie co dnia po śniadaniu można było widzieć, jak Leon Mikołajewicz, nieco wzruszony, szybkim krokiem podążał do mieszkania szpiega. Kieszenie jego długiej sukmany z grubego, surowego płótna były nabite książkami.

— I ty nie boisz się? — pytała go ze strachem Zofia Andrejewna (pani Tołstojowa). — Ależ on może cię zdradzić!

— Jakżeż mógłby on mnie zdradzić? — odpowiedział Leon, wzruszając ramionami. — Czyż nie ja to pisałem te książki? Rząd wie dobrze o tem.

I odwiedzał szpiega. A z powrotem opowiadał z entuzyazmem swojemu otoczeniu, jak szpicel powoli, ale ciągle ulega wpływowi ewangielii.

— To rzecz całkiem prosta — wyjaśniał Tołstoj, on nie pojmował do dziś nauki Chrystusa.

Pewnego razu szpicel zjawił się w parku Jasnej Polany. Było to po śniadaniu. Wszyscy byli albo w lesie, albo we wsi. Tołstoj pracował w swej pracowni. Ja byłem zajęty rąbaniem drzewa na podwórzu, niedaleko od kuchni.

— Proszę pana — zapytał — w jaki sposób mógłbym zawiadomić Tołstoja o mojem przybyciu?

Facet, który mnie w ten sposób zagadnął, wszedł był właśnie na podwórze. Był to człowiek małego wzrostu, rudawy, z wyrazem zmięszania w oczach, z miną tajemniczości w postawie i w ruchach.

— Proszę pana, przynoszę mu właśnie tę książkę. I wyciągnął ku mnie egzemplarz: „Królestwa Bożego“, w berlińskim wydaniu.

Domyśliłem się natychmiast, że to owy szpieg i najpierw ogarnęło mnie uczucie wstrętu i pogardy; ale stłumiłem to uczucie i rzekłem:

— Ach, pan chce widzieć się z Leonem Mikołajewiczem. Dobrze, idę go zawiadomić o tem.

— Nie, nie, wolę czekać tu na niego; pozwól pan, usiądę na chwilę. Może on wyjdzie wkrótce sam z domu. Chcę towarzyszyć mu.

Szpieg mówił prędko, zbliżając się ku bramie podwórza, w pobliżu „drzewa biednych“.

Nagle wysoka postać Leona Mikołajewicza zarysowała się na ganku oficyn. Ubrany był w białą, zwyczajną bluzę, opasaną w stanie rzemieniem; na głowie miał, jako nakrycie, biały, letni kaskiet, wciśnięty dziwacznie na piękną, białą głowę.

— Ach, pan także przyszedł! Dobrze, bardzo dobrze! Wejdźmy do mego pokoju. Właśnie nie mam żadnej roboty.

Tołstoj mówił głosem radosnym i serdecznym i silnie ściskał rękę szpiega, prowadząc go za sobą do pokoju.

Poszedłem za nimi. Szpieg podał mu książkę i usiadł na krześle, za fotelem, który mu wskazał Leon Mikołajewicz.

— Czytałem — rzekł — interesujące i prawdziwe.

— Dobrze, dobrze. Powiedz mi pan, zrozumiał pan ten ustęp? — przemówił Tołstoj, wyszukawszy w książce jednę stronicę. Mówiąc to, spoglądał z czułością na nowego czytelnika: „Królestwa Bożego“.

— Tak, wszystko jest mi teraz jasne.

Po dwu albo trzech minutach szpieg i Tołstoj gwarzyli z zapałem. Podczas całego mego pobytu w Jasnej Polanie nie słyszałem nigdy tak ożywionej, tak serdecznej rozmowy.

Tołstoj gwarzył więcej, niż szpieg, który zadawalniał się czynieniem uwag i wyjaśnieniem, jak on zrozumiał to, co czytał.

Wyprostowany w swoim fotelu skórzanym, z błyszczącemi, ożywionemi oczyma, utkwionemi w szpiega, Tołstoj natchnionym głosem mówił o moralnem odrodzeniu się, o królestwie Bożem, o prawdzie, o gwałcie państwa wobec biednych i słabych.

Szpieg słuchał; jego krótkie uwagi pozwalały przypuszczać, że pojmował najbardziej abstrakcyjne wywody filozoficzne mistrza.

Tołstoj nie czynił żadnej aluzyi do brzydkiego zawodu szpiega i nie wymówił ani jednego słowa, które mogłoby zdradzić wstręt. On mówił do „człowieka“, i jemu jedynie na tem zależało, by ten „człowiek“ go zrozumiał.

To jego zachowanie uderzyło mnie i więcej niż kiedy zrozumiałem przyczynę bezgranicznego wpływu, jaki wywiera Tołstoj na ludzi.

Jego siłę tworzy ta niezłomna wiara, że najgorsza nawet istota, najnędzniejsza, może dźwignąć się ze swego upadku i zdobyć sobie świadomość swej wysokiej godności.

Kiedy szpieg odszedł, odnosząc ze sobą drugi tom „Królestwa Bożego“, Tołstoj tryumfował.

— O ile mi się zdaje — zauważyłem nieśmiało — on nic nie zrozumiał waszego wywodu o powstaniu ducha.

— Nie, to pan nie zrozumiał — przerwał mi Tołstoj nieco wzburzonym głosem.

*) Autor tych wspomnień o L. Tołstoju był u niego długoletnim gościem w Jasnej Polanie. Z upoważnienia autora przełożył tow. Artur Seelieb wspomnienia, z których urywek tu zamieszczamy. Red.

Cetynia. Książę wystosował do narodu proklamacyę, w której protestuje przeciw wcieleniu Bośni i Hercegowiny do Austryi. Z okazyi ogłoszenia proklamacyi przyszło do manifestacyj nieprzyjaznych, jednakże spokoju nie zakłócono. Przeszkodzono także demonstracyi przed poselstwem austro-węgierskim.

Konferencya mocarstw.

Paryż. Minister spraw zagranicznych Pichon oświadczył redaktorowi „Petit Parisien", że nie widzi możliwości żadnych innych zawikłań wojennych, jak tylko tych, które mogą powstać z powodu antyaustryackich demonstracyj w Serbii. Wszystkie mocarstwa starają się jednakże zarówno w Zofii jak i w Belgradzie wpływać na uspokojenie umysłów.

Paryż. Z dobrego źródła słychać, że konferencya, jeśli przyjdzie do skutku, nie odbędzie się w żadnej stolicy mocarstw.

Z dobrego źródła słychać, że Pichon w konferencyi z posłem niemieckim Lanckenem przedstawił, że Francya ma na Wschodzie wyłącznie cele pokojowe i że nie przedsięweźmie żadnych kroków, któreby mogły wywołać wątpliwości mocarstw w Europie środkowej.

Stanowisko Niemiec.

Kolonia. „Köln. Zeitung" donosi z Berlina: Wobec wzburzenia w Serbii rząd niemiecki poczynił w Belgradzie kroki, wzywające do umiarkowania i spokoju.

Sekretarz spraw zagranicznych Schön odbył kilka konferencyi z tureckim ambasadorem, które dotyczyły obecnego położenia. Schön dał stanowcze zapewnienie, że decyzya Austro-Węgier w sprawie aneksyi Bośni i Hercegowiny nie wyszła z inicyatywy Niemiec; rząd niemiecki o tej decyzyi nie prędzej został powiadomiony od wszystkich innych mocarstw.

Co się tyczy postępowania Bułgaryi, podkreślił Schön, że w Berlinie krok ten wywołał zdziwienie; o uznaniu niezawisłości Bułgaryi niema mowy prędzej, zanim rząd bułgarski nie pomyśli o zadawalającem rozwiązaniu kwestyi kolei wschodniej. Rozwiązanie to może tylko nastąpić w drodze rokowań z Turcyą.

Niezawisła Bułgarya.

Zofia. Z powodu uwięzienia Serbów, którzy dokonali napadu na skład prochu koło Zofii, wydalono stąd 300 serbskich robotników. Przeciw temu zaprotestował poseł serbski w ministerstwie spraw zagranicznych, jakoteż przeciw wiadomościom rozszerzanym przez dzienniki, że jest on zawikłany w aferę zamachu.

Zofia. Przybyło tu wielu dziennikarzy z wszystkich krajów. Wśród nich znajduje się także kilku korespondentów wojennych.

Zofia. Filipopol, dokąd król w nocy przybył, jest przystrojony i iluminowany. Rada miejska urządziła bankiet w wojskowem kasynie, w którym wzięli udział ministrowie i wybitne osobistości. Na ulicach zebrały się wielkie tłumy. Król udał się piechotą z dworca do katedry.

Delegacye wspólne.

Delegacya austryacka.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi dla spraw zagranicznych toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad „expose" bar. Aehrenthala.

Dr Bärnreither usprawiedliwiał aneksyę Bośni; tak samo dr Redlich.

Dr Sustersicz imieniem południowych Słowian zgadza się na aneksyę, przestrzega jednak przed represaliami wobec Serbii. Wkońcu oświadczył, że południowi Słowianie żądają wcielenia Bośni i Hercegowiny do Chorwacyi.

Po przemówieniach hr. Latoura i Wolfa zabrał głos dr Kramarz, który wskazał na poważną sytuacyę, wytworzoną przez aneksyę; żądał zupełnej amnestyi, oraz nadania pełnej konstytucyi krajom okupowanym w porozumieniu z ich ludnością.

Dr Głąbiński uznaje aneksyę jako polityczną konieczność i żąda zupełnego równouprawnienia ludności.

Po przemówieniu bar. Morseya posiedzenie zamknięto. Następne dziś o godz. 10 rano.

Stosunek do Serbii.

Przy końcu posiedzenia komisyi dla spraw zagranicznych delegacyi austryackiej hr. Latour i dr Redlich wystosowali do ministra spraw zagranicznych zapytanie, czy poczynił jakie szczegółne zarządzenia ze względu na przygotowania wojenne w Serbii i tamtejsze rozruchy.

Minister wojny Schönaich odpowiedział: Z pewnością nie jest tajemnicą, że ze strony zarządu wojskowego rok rocznie odbywają się te szczegółowe przygotowania, które są potrzebne w razie, gdyby poważne wypadki uczyniły koniecznym apel do siły zbrojnej. Te przygotowania odnoszą się jednakże nie do użycia całej siły zbrojnej, ale wyłącznie do ewentualnego użycia jednej jej części. Odpowiednio do tego poczyniono przygotowania wojskowe. Dalej mogę stanowczo oświadczyć, że ze strony zarządu wojskowego żadnych nie przeprowadzono zarządzeń z powodu zajść w Serbii i przy tej sposobności mogę tylko zapewnić, że zarząd wojskowy z pewnością nie będzie przeszkadzał usiłowaniom ministra spraw zagranicznych u rządów, celem utrzymania sprawy na drodze pokojowej. (Żywe oklaski).

Baron Aehrenthal o Serbii.

Budapeszt. W komisyi dla spraw zagranicznych minister Aehrenthal omówił także kwestyę serbską. Powiedział on:

Z pierwszym dniem objęcia czynności ministeryalnych, dążeniem mojem było stosunek nasz do Serbii oprzeć na pewnej i przyjaznej podstawie. Udało się nam zawrzeć traktat handlowy, a rząd serbski akcyę naszą popierał w całej pełni. I pod względem politycznym dla Serbii żywimy przyjazne i przychylne usposobienie i jesteśmy gotowi ucznić to obrócić w czyn.

Sposobność do tego się nadarzy, gdy mocarstwa zajmą się kwestyą dunajową. Mam na myśli, aby z okazyi przedłużenia europejskiej kowencyi dunajowej w odnośnej komisyi także Serbia i Bułgarya były reprezentowane. Należy, że przy tych kwestyach gospodarczych nie żądamy żadnego uprzywilejowanego stanowiska, z wyjątkiem popierania i ułatwienia interesów w ogólnem znaczeniu.

Z tem całem dążeniem z naszej strony stoi w sprzeczności objaw, iż w Serbii w ostatnich latach ukazał się kierunek wyraźnie nam przeciwny. Drogą agitacyi, która specyalnie zajmuje się Bośnią i Hercegowiną, wywołano ten skutek, że wiadomość o przyłączeniu tych krajów do Austro-Węgier wywarła w Belgradzie daleko idące wzburzenie opinii publicznej, która zdaje się tracić miarę w osądzaniu faktycznych stosunków. Wydano nawet uderzające zarządzenie wojskowe przez powołanie jednej kategoryi rezerwy.

Wobec tego zażądaliśmy wyjaśnień, jakie zamiary stoją w związku z temi wojskowemi zarządzeniami.

Wyjaśnienia brzmiały, że zarządzenia te nie mają charakteru agresywnego, a tylko zapobiegawczy.

Mogę tutaj dać tylko wyraz nadziei, że w Serbii zwycięży realny pogląd i rozsądne stanowisko weźmie górę. Serbia może liczyć na nawskroś przychylne i przyjazne traktowanie swoich interesów przez nas, jeżeli wstąpi na słuszną drogę.

Tow. Józef Mirecki.

Dnia 8 b. m. potwierdził Skałłon wyrok śmierci, wydany przez warszawski sąd wojenny przeciwko tow. Józefowi Montwiłłowi, oskarżonemu o udział w zamachu na pociąg, wiozący najwierniejszy, najzacieklejszy pułk krwawego satrapy: wołyńców (wołyński pułk lejb-gwardyi).

Rzucono wówczas pod pociąg kilka pocisków, które jednak nie eksplodowały, oraz ostrzeliwano wagony z brauningów. Uczestników zamachu nie wytropiono.

Oskarżenie skierowano przeciwko jednemu tylko Montwiłłowi, który poprzednio pod zarzutem należenia do organizacyi bojowej otrzymał był kilkanaście lat katorgi.

Dnia 9 b. m. została egzekucya spełniona... Z rąk katów zginął na szubienicy towarzysz wysoce ceniony w szeregach partyjnych. Im dzielniejszy był, tem większy żal po sobie zostawił. Należał on do wydziału organizacyi bojowej P. P. S. Fr. rew. Siepaczom carskim znane były tylko jego pseudonimy: Józef Montwiłł i Sawicki. Dziś ujawnić możemy jego rzeczywiste nazwisko: Józef Mirecki.

Cześć pamięci bohatera!

* *
*

Protest przeciw szubienicom.

Dijon. (Tel. wł.). Odbywa się tu obecnie kongres francuskiej partyi radykalnej, t. j. stronnictwa rządzącego obecnie we Francyi. Redakcya tutejszego pisma socyalistycznego „Rappel socialiste" wydała drukiem list otwarty do kongresu partyi radykalnej w sprawie sądów wojennych w Warszawie. List ten rozdano członkom kongresu i kolportowano po ulicach. List otwarty zawiera grozą przejmujący opis okrucieństw alianta republiki francuskiej: caratu rosyjskiego, dokonywanych w Polsce. Na kongresie list otwarty wywołał konsternacyę, a w mieście wywarł niesłychane wrażenie.

Manipulacye solne wydziału krajowego.

Jedną z najważniejszych spraw dla ludności, które miały stanąć na porządku dziennym obrad sejmu, jest sprawa solna, którą mieliśmy już sposobność w piśmie naszem omówić.

Posłowie ludowi przyrzekali, że nim tydzień od otwarcia sejmu upłynie, na skutek ich starań sejm oświadczy się za przywróceniem dawnego stanu rzeczy i zmusi wydział krajowy do cofnięcia t. z. „organizacyi" solnej i nowych zarządzeń. Wnioski te oddano komisyi solnej, skąd więcej na światło dzienne nie ukażą się. Wnioski te zmierzały do: 1) przywrócenia soli kruchowej, 2) zniesienia soli w paczkach jednokilogramowych, jednogatunkowej, a wprowadzenie w handlu z powrotem soli szybikowej i zielonej, 3) potanienia soli.

Najważniejszą kwestyą było przywrócenie soli kruchowej. Sól ta jest w gospodarstwie wiejskiem nieodzowną i nie da się stanowczo solą mieloną zastąpić. Na interpelacye w tym względzie odpowiedział krajowy zarząd sprzedaży soli, że: „Rząd przyrzekł nam z pomocą właśnie przez zniesienie soli kruchowej, gdyż inaczej nie moglibyśmy wprowadzić organizacyi solnej. Pomału przyzwyczaicie się do niej i zapomnicie, że kiedykolwiek sól kruchowa istniała; bo cóż robią w Galicyi wschodniej, gdzie kruchów niema? Przecież i tak żyją, albo też w innych krajach, gdzie jest tylko sól topkowa?"

Nie troszczy się więc wydział krajowy o to, że sól kruchowa jest bardziej wydajną w gospodarstwie wiejskiem, a przez to tańszą od mielonej, której podwójnie tyle się zużywa i że skoro my tutaj znajdujemy się w tem dobrem położeniu, że mamy sól kruchową, to nie należy nas tego dobrodziejstwa pozbawiać, że nie należy kosztów przysparzać tej właśnie sferze ludności, którą najbardziej dręczy ucisk podatkowy. Dla wydziału to nic nie znaczy, byleby tylko jak największej mógł wycisnąć z biednej ludności i przeprowadzić „organizacyę". Najbardziej jednak oburzającą jest ta okoliczność, że — jak już wspomnieliśmy — zakaz wydawania soli kruchowej odnosi się tylko do Galicyi, podczas gdy wydaje się ją dla Czech, Moraw i Śląska. A więc tylko dla „rolniczego" kraju Galicyi zaszła potrzeba zniesienia soli kruchowej.

Mimo to zakaz ten nie odniósł pożądanego skutku, a odbił się tylko dotkliwie na kieszeniach ludności. Kupcy bowiem, ulegając wymaganiom kupujących, sól kruchową wielicką sprowadzają od t. zw. „grosistów" z Bielska, dokąd sól tę wydawać wolno. Manipulacya taka jest dozwoloną, skutkiem zaś powiększenia kosztów transportu za sól tę nie płaci się jak przedtem 22 do 24 h za 1 kilogram, lecz 28, 30, a nawet 32 h, a zdarzały się nawet wypadki, iż brano po 36 h za 1 kg. W ostatnich czasach coraz więcej sprowadza się soli ze Śląska furami i koleją tak, że wszędzie można nabyć kruchy, naturalnie znacznie drożej niż dawniej.

A „dobrodzieje" z wydziału, którzy chcieli nas „uchronić przed wyzyskiem" zniżając cenę soli, pocieszają swoich zastępców, że ten stan długo nie potrwa, że znudzi się wreszcie ludziom sprowadzać kruchy ze Śląska.

Po kolacyi Tołstoj przyszedł odszukać mnie w pawilonie. Czytałem książkę. Jego oczy błyszczały nadzwyczajną czułością i słodyczą. Widać było, że nie zapomniał swego nieco rubasznego zdania. Usiadł obok mnie, na łóżku.

Najpierw rzucił kilka pytań — jeżeli sobie dobrze przypominam — o książce, którą czytałem, a potem przemówił do mnie głosem łagodnym i głębokim, a tak czułym, jak głos dziecka:

— Jest wielu ludzi, którzy mi zarzucają, że głoszę ewangielię a pozostaję na wolności. Inni boją się, żeby ten człowiek, ten szpieg mnie nie zdradził. To straszne. A pan także posądził mnie o to... Ani jedni, ani drudzy nie pojmują mnie... Chcę więzienia! Poszedłbym do więzienia z radością! Chciałbym, żeby brama więzienna zamknęła przed moim wzrokiem na zawsze ten świat zgrozy. I wtedy czułbym w sobie, doświadczyłbym w sobie tego, co widzę tylko przez oczy, zewnątrz mnie.

Rysy twarzy pochmurniały i przyjęły wyraz niewysłowionego bólu. Widziałem wtedy, jak ten człowiek życzył sobie cierpieć za swoje idee. Kiedy w swoim mieszkaniu mówi o „stryczku na okół swej kościstej, starej szyi" — widać, że pozostał wierny swoim ideom i że one są dla niego jeszcze tak żywe, jak przedtem.

Po kilku miesiącach wróciłem do siebie i przypadkowo dowiedziałem się, że szpieg wyrzekł się swego obrzydliwego rzemiosła i że Tołstoj znalazł dla niego posadę u jednego wydawcy w Moskwie z płacą 75 rubli miesięcznie.

II.

Drugi epizod, niemniej charakterystyczny, zdarzył się w dwa miesiące później. Nie będąc obecnym przy naradach trybunału, nie mogę ręczyć za wierność omawianych faktów. Podaję je tak, jak one dostały się do wiadomości wielkiego pisarza.

Sądzono Tołstoja, ale potajemnie, i, o ile sobie dobrze przypominam, była to Rada państwa, która sprawowała rolę oskarżyciela.

Tołstojowie byli informowani o przebiegu tego, co się działo, przez wysoką osobistość, należącą do familii. Roztrząsano pytanie: Co czynić z heretykiem, którego propaganda staje się z dnia na dzień coraz groźniejszą, coraz bardziej niebezpieczną i coraz bardziej upartą i zajadłą?

Tołstoj i jego przyjaciele śledzili z wielkiem zainteresowaniem się przebieg tego procesu, o którym ustawicznie informowano Tołstoja. Zofia Andrejewna, ciągle w strachu, przechadzała się ze złością po werandzie.

— Ten gałgan! Ten podły gałgan śmie! (Myślała o carze).

Tołstoj sam był spokojny. Usiłował on uspokoić swoją żonę i może, w głębi duszy, odzywało się nawet życzenie cierpienia, które mi zwierzył był niechcący, w chwili zapału.

— Czego bać się? Cóż mogą mi oni zrobić? Wydalić mnie?

Nie słyszałem końca ich rozmowy.

Despotyczny trybunał poddał pod głosowanie te trzy wnioski:

1) Zaaresztować i uwięzić L. Tołstoja, jako zwykłego przestępcę politycznego.

Wniosek odrzucono.

2) Wypędzić Tołstoja z Rosyi.

Odrzucono także, ponieważ rząd byłby się znalazł w wielkim ambarasie, gdyby Tołstoj nie był usłuchał rozkazu i nie był wyglądnął z Jasnej Polany. Byłoby więc trzeba aresztować go.

Trzeci wniosek odrzucono również: Urządzić naokoło Jasnej Polany kwarantannę, nie pozwolić Tołstojowi udawać się nigdzie, nie wpuszczać nikogo, naodwrót, odwiedzać Tołstoja.

Płytkość tego wniosku była namacalną. Z Europy, z Azyi, z Afryki, z Ameryki i z Australii byliby zjeżdżali się ludzie, aby widzieć wielkiego więźnia z Jasnej Polany, i nie możnaby było przeszkodzić wybitnym cudzoziemcom w wykonaniu ich zamiaru.

A gdyby Tołstoj był opuścił Jasną Polanę?

Trzebaby było u najwyższej władzy żądać pozwolenia aresztowania go, a „podły gałgan" nie byłby się odważył podpisać tego zarządzenia.

Tak to Leon Tołstoj doczekał się swego 80-letniego jubileuszu; nie miał on sposobności poznać osobiście wnętrza strasznych kazamat Szlisselburga i Petro-Pawłowskiej twierdzy, w których nieszczęśliwi oczekują miesiące i lata sposobności, aby oblać naftą swe odzienie i zapalić je; te kazamaty, gdzie obecnie umiera Czajkowski, gdzie ginęła Breszkowskaja... ani więzienia, tak dobrze opisane w „Zmartwychwstaniu", ani stryczki, ani galery, gdzie cierpią posłowie socyalnodemokratyczni Dumy, ani nawet eksportacyę lub wygnanie.

Nawet szpicel nie miał dość odwagi, aby go zdradzić.

Drugą, bardzo ważną kwestyą jest zniesienie jednogatunkowej soli w paczkach i przywrócenie soli dwugatunkowej, w pierwotnej jakości. Gdyby bowiem rząd uznawał, że wystarczy jeden gatunek soli, nie byłby zaprowadzał dwugatunkowej i sam ze swych młynów rządowych w Wieliczce i Bochni wydawał tylko sól jednogatunkową, a nie byłby zadawał sobie trudu segregowania jej na białą szybikową i ciemniejszą zieloną. Także i obecnie rząd wymiela i sprzedaje sól dwugatunkową i zadaje sobie trud, by sól szybikową oddzielnie mleć od zielonej, ale od czegóż wydział krajowy? Pobiera on sól w dwóch gatunkach z młynów rządowych, miesza oba te gatunki i pakuje w paczki.

A jak się ta manipulacya mieszania i pakowania odbywa, to odbiorcy mogą sobie dośpiewać, znajdując w paczkach najróżnorodniejszego rodzaju odpadki, jakoto: skórki spleśniałego chleba, sznurki, drzazgi drzewne, papierki, a nawet kawałki szkła i igły!

Nic bowiem dziwnego: sól mieloną z worków wysypuje się na brudną podłogę, mieza się i grabkami zgarnia, a cóż to szkodzi, że zeskrobie się z podłogi kawałek drzewa lub wyrwie gwóźdź? Chłop przecież wszystko strawi!

A jak wygląda gwarancya Wydziału „co do jakości i ilości?“ Otóż tak, że prócz paczki, która waży 2 dk. brakuje prawie zawsze na paczce jednokilogramowej 5 do 8 dk. soli t. z. za 4 do 6 hal.

Jeżeli się weźmie pod uwagę wszystkie te fakta, dojdzie się do wniosku, że ludność na rzekomym „zysku“ 2 hal. na 1 kg. traci kilkakrotnie więcej, ponieważ: 1) sól mieszana jest mniej słona od czystej soli szybikowej, skutkiem czego jest mniej wydajną i więcej się jej zużywa; 2) sól ta jest brudną; 3) sól w paczkach jest często niedoważaną, z czego wynika, że ludność raczej traci, niż zyskuje.

Zaznaczyć jeszcze należy, że miastom, a w szczególności Krakowowi, Wydział wydaje sól mniej procentowo mieszaną, wiedząc, że przez zmieszanie szybikowej z zieloną, ta ostatnia się nie poprawia, owszem, psuje szybikową; ludność zaś wiejska otrzymuje sól znacznie gorszą, o czem łatwo każdy może się przekonać przez porównanie soli, jaką ma Kraków ze solą miasteczek i wsi. Ciekawiśmy, jak się wobec tego upośledzenia ludności wiejskiej zachowają posłowie ludowi w sejmie!

Co się tyczy zniżenia cen soli, to — jak udowodniliśmy — zniżenie jest iluzorycznem z powyż podanych powodów. Wykręcanie się zaś ministra Korytowskiego, że zniżył Wydziałowi krajowemu cenę soli przeciętnie o 3 kor. na 1 cetn. metr. tytułem bonifikacyi za opakowanie, jest śmiesznem, albowiem przecież i dawniej sól bywała opakowywaną, nikt kupców za torebki i worki nie bonifikował, a mimo to jednak zniżki na rzecz tychże nie było. Posłowie nasi w parlamencie energicznie domagać się będą od rządu ogólnego zniżenia cen soli przynajmniej w tej wysokości, jak to uczynił dla Wydziału. Przedstawią też dokładnie powyższe manipulacye i bezprawia, wynikające z przekroczenia ustawy o monopolu solnym, wedle której nikomu nie wolno sprzedawać soli w innych gatunkach, jak tylko takich, które rząd ze swych salin wydaje.

Z sali sądowej.

Z rządowych kopalń solnych w Galicyi. Józef Zięcik, sztygar salinarny najpierw w Jaworznie, następnie w Bochni, a obecnie w Kałuszu zatrudniony, zaskarżył tow. Zygmunta Klemensiewicza, redaktora „Prawa ludu“ o to, że w numerze „Prawa ludu“ z dnia 5 czerwca 1908 w artykule „Ładny prezent z Bochni dostali górnicy w Kałuszu“ pomawiano Zięcika o czyny nieuczciwe i nieobyczajne, o pogardliwe przymioty i takiż sposób myślenia, a nadto wystawiono go na publiczne pośmiewisko.

Sprawa prasowa wszczętą została przed sądem krajowym karnym w Krakowie, a po zamknięciu śledztwa wniósł p. Józef Zięcik akt oskarżenia o występek obrazy czci, żądając rozprawy przed przysięgłymi. W motywach aktu oskarżenia p. Zięcika czytamy: „W zdobywanem przez socyalizm społeczeństwie górniczem napotkać można coraz częściej objaw prześladowania jednostek, które, nie uznając socyalistycznego światopoglądu, do agitacyi socyalistycznej nie przykładają ręki, lub nawet odważają się zwalczać ten kierunek polityczny. Oskarżyciel prywatny jako zdecydowany przeciwnik socyalistów jest z tego powodu od dłuższego już czasu przedmiotem nieuzasadnionych napaści. Kampanię przeciw oskarżycielowi prowadzono z początku potajemnie; uzewnętrzniała się więc w niechęci kolegów i podwładnych, w licznych zajściach i intrygach, do których oskarżyciel prywatny nie dawał powodu i t. d.“ Przeciw takiemu aktowi oskarżenia wniósł tow. Klemensiewicz sprzeciw przez obrońcę dra Heskiego. Sąd krajowy wyższy sprzeciw uwzględnił, wskutek czego sprawa cała przeszła do właściwego sądu powiatowego karnego. Onegdaj odbyła się tamże rozprawa, którą przeprowadzał przewodniczący sądu radca Windakiewicz. Obrońca dr Heski zgłosił imieniem oskarżonego dowód prawdy, poczem rozprawę dla przeprowadzenia dowodu odroczono.

Faeton p. Nowotnego. Przed sądem powiatowym karnym w Krakowie toczyła się przed kilku dniami rozprawa przeciw Janowi K., woźnicy naczelnika straży ogniowej p. Nowotnego. Rozprawa zakończyła się zasądzeniem woźnicy za to, że w pobliżu kasyna wojskowego, kierując faetonem, w którym siedział p. Nowotny, jechał, mimo szerokości ulicy, zanadto blisko krawężnika chodnika, chociaż mógł przewidzieć, że z tego nieostrożnego działania powstać może niebezpieczeństwo dla życia. Wskutek tej nieostrożności niosący drabinę chłopak ślusarski Kl. przy wstępywaniu na chodnik z ulicy został trącony faetonem w koniec drabiny, przewrócił się, a koło przeszło mu przez nogę. Wyrok ten stał się prawomocnym.

KRONIKA.

Kraków, 10 października.

Nowiny krakowskie.

Katastrofa budowlana. Przy ulicy Zyblikiewicza obok l. 11 zawaliła się dziś przedpołudniem ściana muru ogniowego nowobudującego się domu, własność p. Silberbacha. Budowę prowadzono pod kierownictwem budowniczego Rouki i majstra Kotasa.

Z pod gruzów wydobyto **7 ludzi** ciężko poranionych, a z piwnicy wydobyto ósmego już **zabitego!**

Nazwisko nieszczęśliwego: Wyżga Piotr, robotnik murarski.

Wśród poranionych ma Korebka Stanisław rozbitą czaszkę i złamaną prawą rękę, Surówka Stanisław złamane żebra i dwukrotnie złamaną lewą rękę, Ptak Jan złamane żebra, lżej poranieni: Kamieniarczyk Adam, Szmata Ignacy, Wołek Kazimierz i pomocnik budowlany Żuczak Jan.

Winę ponosi w pierwszym rzędzie brak dozoru ze strony budownictwa miejskiego, które nie liczyło się zupełnie z brakiem silnej podstawy dla muru ogniowego.

O godz. 3 umarł Korebka Stanisław.

Mieczysław Mańkowski, autor słynnej książeczki „U stóp szubienicy“, wrócił do Krakowa z więzienia w X. pawilonie w Warszawie, gdzie przesiedział 13 miesięcy.

Stosunki sanitarne na dworcu kolejowym. Dnia 9 b. m. zabrało pogotowie ratunkowe jednego kolejarza z tak zw. filialki przy warszawskim moście. Nic dziwnego, że w warunkach, jakie istnieją po kasarniach i kancelaryach kolejowych, zarazki wszelkich chorób zakaźnych znajdują odpowiednie siedlisko i grunt do dobrego rozwoju. Byłoby pożądanem, aby komisya sanitarna zwiedziła te nory, które się zwą kancelaryami po magazynach, a w szczególności kasarnie dla robotników sekcyjnych, umieszczone w suterynach, oraz kasarnie dla konduktorów rezerwowych wraz z kancelaryą ewidenzfürera.

Są to nory wstrętniejsze od najbrudniejszych stajni, ściany niebielone, podłoga pokryta grubą warstwą błota, sienniki brudne tak, że nikt pierwotnego koloru płótna rozpoznać nie potrafi. A jest to miejsce, przez które dziennie przynajmniej 80 konduktorów się przesunie.

Zarząd kolejowy po wypadku wspomnianym, zamiast się wziąć do odpowiedniego wyczyszczenia tego budynku, kazał napisać na tablicy w kasarni konduktorów rezerwowych (filiala przy moście warszawskim), że wychodki w tym budynku są nie do użycia ponieważ „w nich jest cholera“.

Spodziewamy się, że komisya sanitarna zechce zwiedzić te nory i zmusi zarząd kolejowy do zaprowadzenia porządku. zwłaszcza w czasie, gdzie wypadki zasłabnięć epidemicznych codziennie się powtarzają.

Majstrowie krawieccy chwytają się różnych sposobów dla złamania strejku robotników. Na wszystkie strony szpiclują robotników krawieckich, denuncyują policyi bez żadnej przyczyny, byle tylko odstraszyć robotników od dalszego strejku. Jednym z nowych środków, jakiego się chwytają majstrowie, jest wszczynanie awantur z robotnikami w tym celu, by ich módz potem wydać policyi. I tak zdarzył się we czwartek wieczorem następujący fakt. W jednej z restauracyj przy ul. Bożego Ciała zastali majstrowie krawieccy Birn, Fuss i Ormianer dwóch robotników strejkujących, z którymi wszczęli bez powodu awanturę i rzucili się na nich. Fuss do tego stopnia się zapalił w swej roli wojowniczej, że wyciągnął nożyce na robotnika i byłby go przebił, gdyby nie interwencya restauratora.

Mylą się grubo majstrowie, jeżeli sądzą, że takimi sposobami potrafią złamać walkę robotników o byt. Przeciw wojowniczym majstrom wnieśli pobici robotnicy skargę.

Podrzucenie dziecka. W sieni domu przy ul. Karmelickiej 16 znaleziono wczoraj wieczór podrzucone dziecko płci żeńskiej. Oddano je do szpitala św. Ludwika, a za matką wdrożono poszukiwania.

Skandal w Podgórzu. Przy budowie nowego kościoła parafialnego w Podgórzu pracuje rzeźbiarz Wit Wisz, który ma ozdobić kościół aniołkami. Na modelki zwabia ten rzeźbiarz — podobno psychopata seksualny — dziewczynki 8—10-letnie i usiłuje obietnicą pieniężnej nagrody nakłonić dzieci do poddawania się jego zwyrodniałym popędom! Na skutek skargi rodziców tych dziewczynek aresztowano Wisza, lecz sąd go wypuścił — jako umysłowo chorego! Udali się więc rodzice ze skargą do przełożonego komitetu kościelnego, ks. kanonika Gruszeckiego, który jednak oświadczył, że dał Wiszowi zadatek i nie może go wydalić!

Jestto niezwykłym skandalem. Budowę kościoła oddano obcym (Blum, Kern) przedsiębiorcom i to takim, którzy wyzyskiem zmusili robotników do strejku; ozdobienie kościoła „aniołkami“ oddaje się psychopacie, który na plebanii uprawia swoje co najmniej dziwne rzemiosło...

I na to niema rady! Policya i sąd rzekomo nic nie mogą zrobić — a ksiądz kanonik zbyt wysoko ceni wartość kilkuset koron zadatku! Ksiądz kanonik Gruszecki, dwukrotnie upadły kandydat „chrześcijańsko narodowy“ przy obecnych wyborach do Rady miejskiej, dozoruje budowy kościoła, a wiceburmistrz Kaczmarski jest przewodniczącym komitetu kościelnego. Na nich więc spada odpowiedzialność za demoralizacyę szerzoną przez Wisza i za krzywdę wyrządzaną dzieciom robotniczym.

Wzywamy powołane czynniki, by natychmiast usunęły Wisza, gdyż w przeciwnym razie robotnicy sami będą musieli bronić czci swych dzieci!

Jeśli p. Wisz jest umysłowo chorym, to powinien być umieszczonym w szpitalu, gdyż jest dla otoczenia niebezpiecznym.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Sobota: „Pani zamku Östrot“, dramat w 5 aktach H. Ibsena (nowość).

Niedziela o godz. 3 po południu: „Tamten“, sztuka w 5 aktach J. Maskoff (ceny zniżone do połowy). O godz. 7 wieczorem: „Pani zamku Östrot“, dramat w 5 aktach H. Ibsena.

Poniedziałek: „2×2=5“, satyra w 4 aktach G. Wied'a.

Wtorek: „Pani zamku Östrot“, dramat w 5 aktach H. Ibsena.

Środa: „Obłudnicy“, komedya w 3 aktach B. Shaw'a (popularne).

Czwartek: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

Piątek: „Pani zamku Östrot“, dramat w 5 aktach H. Ibsena

Sobota: „Skiz“, komedya w 3 aktach G. Zapolskiej-Janowskiej.

Niedziela o godz. 3 po południu: „Podczłowiek“, komedya w 4 aktach T. Jaroszyńskiego (ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Skiz“, komedya w 3 aktach G. Zapolskiej-Janowskiej.

— **Z teatru ludowego** komunikują nam: Dziś po raz pierwszy ukaże się na scenie ludowej pełna humoru 4-aktowa krotochwila ze śpiewami i tańcami „Sprawa kobiet“ M. Bałuckiego. Po raz drugi ukaże się „Sprawa kobiet“ w niedzielę na wieczornem przedstawieniu; zaś niedzielne popołudnie wypełni 5-aktowy wodewil ze śpiewami i tańcami p. t. „Podróż po Warszawie“.

— **Przedstawienie operowe** dane będzie w sali hotelu Saskiego w niedzielę 25 b. m. staraniem szkoły operowej prof. J. Marso. Wykonany zostanie 1-szy akt z „Fausta“, 3-ci z „Strasznego dworu“ i ostatni z „Trubadura“ w kostyumach przy akompaniamencie orkiestry 13 p. p. pod kierunkiem pana J. N. Hocka. Bilety wcześniej nabywać można w księgarni p. Krzyżanowskiego.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza,** ul. Szewska 16, I. p.

Czytelnia pism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9, w niedziele i święta od godz. 10—1 i od 4—9. Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 4—9 w niedziele i święta od 10—1. Biuro otwarte od godz. 5—7 prócz niedziel i świąt. Archiwum społeczne.

Nowiny lwowskie.

Aresztowanie szpiega rosyjskiego. Wczoraj policya aresztowała 24 letniego Jarosława Monczałowskiego pod zarzutem szpiegowania na rzecz Rosyi. Przy rewizyi w jego mieszkaniu znaleziono mapę Galicyi z fortyfikacyami. Monczałowski przyznał się do winy i został odstawiony do sądu karnego.

Aresztowany jest synem zmarłego redaktora „Hałyczanina“, jednego z przywódców moskalofilów galicyjskich. Po śmierci ojca wychowywał go i opiekował się nim konsul rosyjski we Lwowie, Pustoszkin.

Zdaje się, że policya chce korzystać ze sposobności, aby urządzić nagonkę na emigrantów rosyjskich. W sprawie tej donosi „Dziennik polski“:

„Po mieście krąży pogłoska, jakoby zaszły poważne zmiany w stosunku do Rosyi. Wczoraj rano miał porozumiewać się sztab wojskowy z namiestnictwem i dyrekcyą policyi w sprawie wydania obostrzenia w pilnowaniu poddanych rosyjskich w Galicyi, wydawania paszportów do Rosyi itp. Nie da się napewno powiedzieć, czy te pogłoski mają polityczną podstawę, ale w wypadku, gdyby się one sprawdziły, znajdowalibyśmy się w przededniu poważnych zawikłań z Rosyą“.

Policya ochrania sejm. Gimnazyum Franciszka Józefa obchodzi obecnie jubileusz 50-letniego istnienia. Wskutek tego planowane były rozmaite uroczystości, między innemi miał w niedzielę wyruszyć pochód byłych i obecnych uczniów z profesorami z gmachu gimnazyum przy ulicy Batorego do gmachu „Sokoła“ przy ul. Zimorowicza. Policya zakazała odbycia tego pochodu pod pozorem, że podczas obrad sejmu wszelkie demonstracye na ulicach nie są dozwolone.

A więc raz przecież i burżuazya odczuła, co to znaczy „wolność“ pod rządami lwowskiej policyi.

Wiec oficyantów i aspirantów pocztowych Galicyi. Celem zaprotestowania przeciw ostatniej „regulacyi“ i wypowiedzenia żądań wobec zaproszonych wszystkich posłów do Rady państwa, bawiących obecnie we Lwowie, oraz przedstawicieli dyrekcyi poczt, zwołuje Towarzystwo lwowskie łącznie z „Krakowską grupą okręgową centralnego związku c. k. oficyantów i aspirantów w Wiedniu“ wiec oficyantów i aspirantów na dzień 11 b. m. o godz. 4 po południu w sali ratuszowej we Lwowie. Komitet zwraca się do naczelników urzędów z prośbą, by ze względu na doniosłość sprawy i niezmierną jej wagę, raczyli nie robić trudności w udzielaniu urlopów chcącym wziąć udział w wiecu.

Z kraju.

Fotografie uroczystości otwarcia Domu Robotniczego w Nowym Sączu, znakomicie wykonane są do nabycia po cenie 2 K 20 hal. u tow. Janiszewskiego, Nowy Sącz 2; fotografie wysyła się za uiszczeniem pieniędzy z góry lub za zaliczką.

Z Nowego Sącza piszą nam: Majster murarski Jan Solecki dalej sobie bryka. Notatka umieszczona w „Naprzodzie“ z 5 b. m. nie uspokoiła tego majsterka, lecz owszem, jeszcze bardziej rozjątrzyła go do tego stopnia, że robotnika, na którego miał podejrzenie, że to on był powodem umieszczenia tej notatki, zaczął szykanować, a wszystkich robotników wyzywać od „niedowiarków“ i t. p. przezwisk. Nie pozwolił temuż robotnikowi dalej pracować, lecz z miejsca, bez żadnego wypowiedzenia wyrzucił go z pracy.

Majsterek ten zapomniał widocznie, że za wyrzuconym robotnikiem stoją zorganizowani jego towarzysze pracy, którzy nie pozwolą na dalsze wybryki zuchwałego majsterka, lecz postąpią sobie w sposób odpowiadający uświadomionym i zorganizowanym robotnikom.

Zaznaczyć należy, że płaca u tegoż majstra przy budowie kaplicy, wynosi najwyżej 4·40 K, jest więc gorszą, aniżeli u innych budowniczych, którzy widoczniej więcej się rozumieją na pracy robotnika i lepiej ją oceniają, aniżeli Solecki, który zanim został majstrem murarskim był robotnikiem, a dzisiaj nie potrafi odczuć tego, co sam dawniej musiał odczuwać. Trzymając się starego zwyczaju, który dzisiaj prawie już nigdzie nie istnieje po budowach, chciał robotnikom znieść przerwę na śniadanie, lecz robotnicy nie dopuścili do tego i energicznie przeciw temu zaprotestowali.

Nadmieniamy również, że Solecki trzyma podmajstrzego Jakóba Obersta, z zawodu

kuśnierza, który również pragnie brutalnem obchodzeniem się z robotnikami choć w części dorównać swemu „chlebodawcy“. Wzywa się robotników murarskich, by roboty u p. Soleckiego nie przyjmowali, lecz wprzód poinformowali się w organizacyi.

Zgromadzenie ludowe w Sanoku. W niedzielę 4 b. m. odbyło się w Posadzie Olchowskiej pod Sanokiem publiczne zgromadzenie przy bardzo licznym udziale uczestników. Zgromadzenie zagaił tow. Boczarski. Przewodniczył tow. Gruczyński, sekretarzował tow. Próchnicki.

Na temat „parlament a socyalna demokracya“ przemawiał tow. poseł dr Liebermann, który w świetnej mowie złożył sprawozdanie z walki, jaką toczy klub posłów socyalistycznych z rządem i innemi stronnictwami. Przedstawił również służalczość Koła polskiego i rządy namiestnika Galicyi. Napiętnował postępowanie tych organów, które stoją na usługach szlachty, oraz ten potworny stan rzeczy, że ludność, upominająca się o swe prawa, teroryzuje się i masakruje szablami. Następnie przedstawił zgromadzonym program socyalnej demokracyi, pod której sztandarem stanąć musi cały lud pracujący.

Mowę tow. Liebermanna nagrodzono długotrwałymi oklaskami.

O reformie wyborczej do sejmu mówił tow. Boczarski, który przedstawił 40 letnią gospodarkę sejmu, poczem postawił dwie rezolucye:

1. Zgromadzeni dnia 4 b. m. robotnicy i obywatele w Posadzie Olchowskiej ufają jedynie tylko klubowi posłów socyalno-demokratycznych, jako prawdziwym szermierzom sprawy robotniczej i ludu pracującego, i wyrażają im pełne zaufanie.

2. Zgromadzeni dnia 4 b. m. w Posadzie Olchowskiej protestują przeciwko intrygom i odwlekaniu reformy wyborczej do sejmu i żądają pełnych praw im należnych, t. j. równego, tajnego, powszechnego i bezpośredniego prawa głosowania do sejmu.

Następnie tow. Żukowski złożył sprawozdanie z odbytej 27 z. m. manifestacyi przed sejmem i deputacyi u marszałka Badeniego, który przyrzekł, że sejmowa reforma wyborcza będzie przeprowadzona.

Zgromadzenie jednogłośnie uchwaliło obie przedłożone rezolucye.

Ze świata.

Jak się broni minister-defraudant? Z Kopenhagi donoszą, iż Alberti chwycił się takiej metody obrony, iż pozuje na męczennika duńskiego związku eksportu masła.

Twierdzi on, że dla ekonomicznego podniesienia stanu chłopskiego w kraju, wypłacał chłopom zacznie większe sumy, niż za ich masło otrzymywano w Anglii. Wciąż wzrastającą z tego powodu różnicę usiłował zacierać fałszywem książkowaniem. Ten środek obrony został jednak już obalony przez sędziego śledczego, który wykrył, że eksminister popełniał różne fałszerstwa i miał sporo masła... na głowie, nim objął kierownictwo związku maślanego.

O pobycie eksministra w więzieniu donoszą, że niczem się on nie zajmuje, prócz jedzenia i spania, to też staje się coraz korpulentniejszym. Poza tem irytuje się bardzo i ściga obelżywemi słowami tych, którzy mu się w drodze do przesłuchania z zaciekawieniem przyglądają.

Kobiety-socyalistki. Dzienniki londyńskie donoszą, że znakomita artystka angielska Miss Ruth Berkeley ogłosiła o swem nawróceniu się na socyalizm.

Interwiewowana przez dziennikarzy, towarzyszka Berkeley oświadczyła:

— Chociaż żyłam dotychczas w środowisku burżuazyjnem, zdecydowałam się mimo to przyłączyć się do socyalistów, ponieważ jestem oburzona na obecny system społeczny, dający robotnikom mizerne środki do życia i niepozwalający im nawet wyżywić swe rodziny.

Dzienniki burżuazyjne napadły oczywiście na nią, obrzucając ją oszczerstwami. Pisano, że powodowała nią chęć reklamy, przeciw czemu tow. Berkeley protestuje z oburzeniem.

Sprawa rodaczki naszej na Xtym kongresie włoskiej partyi socyalistycznej. Dnia 20 września czyli drugiego dnia kongresu przypada, jak wiadomo, święto narodowe włoskie z okazyi ogłoszenia zjednoczenia Włoch. Dnia tego przewodniczący kongresu, siwy już staruszek tow. Andreo Costa, przed zamknięciem posiedzenia powiedział taką mowę: „Towarzysze! Dziś jest dzień święta narodowego, rocznica włoskiej wolności. Każdy z was, wyszedłszy z kongresu ujrzy świątecznie przybrane miasto i każdy będzie pamiętał, uprzytomni sobie jasno, iż teraz i w tym mieście, we Florencyi, odsiaduje więzienie towarzyszka nasza, która zbyt zuchwale o ziszczeniu tej właśnie wolności włoskiej marzyła... Towarzysze! Stawiam następujący wniosek: „W dniu 20 września kongres W. P. S. przesyła pozdrowienie towarzyszce Maryi Rygierównie, jako żywemu symbolowi tych wszystkich, którzy dziś, po tylu latach otrąbienia we Włoszech wolności, cierpią po więzieniach za swe przekonania!“.

Kongres przyjął wniosek powyższy grzmotem oklasków!

Epilepsya. Zwalczanie i leczenie tej ze wszystkich najbardziej niszczącej choroby, jest od dawna celem najznakomitszych lekarzy i badaczy. Dla nawiedzonych tą ciężką chorobą będzie radosną wiadomość, że specyalista dr Aleksander B. Szabó w Budapeszcie ogłosił i wprowadził w zastosowanie przeciw epilepsyi metodę leczenia, której zadziwiające wyniki zyskały ogólne uznanie. Dr Szabo, jako powaga w zakresie leczenia epilepsyi, wyrobił sobie w krótkim czasie dobrą sławę także i w Austryi. Jest on zawsze gotów udzielać chętnie wyjaśnień pacyentom, pragnącym odzyskania zdrowia przy pomocy jego wypróbowanej metody leczenia.

Kronika przyrodnicza.

Wędrówki pasorzyta. — Nowe lampy żarowe. — Jad w jajkach żmiji. — Wielkość słońc.

Poglądy rozmaitych badaczów na kwestyę zarażania się człowieka larwami robaka pasorzytniczego, wywołującego blednicę egipską, przez długi czas były podzielone. Przed kilkunastu laty stało się wiadomem, iż zakażenie następuje przez jamę ustną, jak również, że dopiero w jelitach, po szeregu przeobrażeń, z larwy rozwija się dojrzały osobnik, którego obecność odbija się w tak szkodliwy sposób na zdrowiu gospodarza. Badania nowsze wykazują, że larwy pasorzyta również dobrze przedostawać się mogą do organizmu — przez skórę. Fakt powyższy ustalony został dzięki doświadczeniom nad małpami. Kilku małpom wystrzyżono sierść na grzbiecie i nagą skórę zwilżono paru kroplami wody, zawierającej znaczną ilość larw. Po wyschnięciu wody miejsce to zmyto alkoholem. Wyniki zakażenia nie długo kazały na siebie czekać. Jedna z małp już po upływie trzynastu dni zginęła wśród silnych konwulsyj. Sekcya wykazała obecność w cienkiej kiszce ni mniej ni więcej jak 36 pasorzytów! Ciekawą jest droga, po której wędrują larwy, poczynając od skóry, a kończąc jelitami. Nasamprzód przedostają się one do żył, skąd unoszone przez prąd krwi przenikają przez prawą połowę serca do naczyń płucnych — stamtąd przez tchawicę i krtań trafiają do przełyku i żołądka — wreszcie do jelit, gdzie po długiej wędrówce oczekuje na nie zasłużony wypoczynek.

* * *

Od chwili, gdy przed laty dwudziestu ukazały się elektryczne lampy żarowe, w których źródłem światła był rozżarzony pręcik węglowy, sprawa oświetlenia żarowego pozornie się zatrzymała. Jednak praca nad ukoskonaleniem sztucznych źródeł światła w laboratoryach uczonych nie ustawała ani na chwilę. Chodziło o wynalezienie na pręciki żarowe materyału, którego punkt topliwości leżałby tak wysoko, by temperatura promieniowania znacznie niższą była od temperatury, powodującej zniszczenie lub powolniejsze uszkodzenie pręcika. Dla całego szeregu metali punkt topliwości leży znacznie powyżej dwóch tysięcy stopni; należało wybrać z nich taki, któryby, posiadając powyższe warunki, nie był zbyt drogim i nadawał się równocześnie do przerobu na cienkie włókna. Po kilku mniej udatnych próbach, zatrzymano się wreszcie na jednym z rzadszych metali — tantalu. Przy tej sposobności dały się bliżej poznać ciekawe chemiczne właściwości czystego tantalu. Ciało to, posiadające ciemniejszą nieco barwę od platyny, jest kowalne, daje się walcować i wyciągać w cienkie druty. Odporność tych ostatnich na rozerwanie jest uderzająco wysoka, przewyższając znacznie najlepszą stal. Jeżeli rozżarzoną do czerwoności bryłkę tantalu poddamy działaniu parowego młota, zostanie ona natychmiast przekształcona na blachę, która po wielokrotnem rozżarzaniu i kuciu nabiera twardości dyamentu. Próba przewiercenia podobnej blachy wykazała, że po trzech dobach nieprzerwanego wiercenia świdrem, wykonywującym pięć tysięcy obrotów na minutę, otrzymano w blasze drobne wklęśnięcie, około jednej czwartej milimetra głębokie, przyczem świder dyamentowy mocno się zużył. W miarę udoskonalenia wyrobu pod względem czystości chemicznej materyału i nadawania drutom pożądanej jednorodności, dochodzono do coraz pomyślniejszych wyników w próbach z lampami. Doświadczenia przekonały, że lampy tantalowe zużywają około 50% mniej prądu od zwykłych żarówek węglowych, przy jednakowem zaś zużyciu prądu wytwarzają podwójną ilość światła. Długość palenia się lamp tantalowych wynosi przeciętnie 800—1000 godzin. Nader ciekawem jest wreszcie zachowanie się owych lamp po przepaleniu się drutu. Podczas gdy przepalenie się pręcika w innych rodzajach lamp żarowych jest równoczesne z ich skonem — w lampach tantalowych może się zdarzyć kilkakrotne przepalenie się nietylko bez zagaśnięcia, lecz nawet przeciwnie — ze znacznem podniesieniem siły świetlnej. Zjawisko powyższe uzależnione jest od złożonego systemu pręcików w lampach tantalowych, przy którym przepalona część drutu z łatwością wchodzi w zetknięcie z drutem sąsiednim, przywracając w ten sposób przerwane połączenie w obwodzie. Jednakowoż towarzyszy temu szybsze zużywanie się samego palnika, który stając się krótszym, przedstawia mniejszy opór elektryczny i podwyższa przez to przepływający przez pręcik prąd.

* * *

Zwrócono niedawno uwagę na ciekawy naukowo fakt obecności jadu w jajkach żmij. W każdym z jajników samicy znajduje się w końcu kwietnia po 5—10 zarodków różnej wielkości. Jeżeli powłokę jaja przetniemy i wyciśniemy jej zawartość, otrzymamy gęstą żółtą masę, składającą się głównie z żółtka odżywczego. Masa owa rozpuszczona w wodzie wywołuje po zastrzyknięciu charakterystyczne objawy zatrucia jadem żmii, jak o tem przekonano się z dokonanych doświadczeń na zwierzętach. Działalność substancyi, powodującej zatrucie, słabnie atoli z podwyższeniem temperatury. Temperatura 60 stopni pozostaje jeszcze bez żadnego wpływu, pod niesienie jej do 70 stopni osłabia działanie czynników trujących, natomiast przy 80 — pierwiastki owe ulegają zupełnemu zniszczeniu. Zastrzyknięta zdrowym zwierzętom krew żmii wywołuje również objawy zatrucia, jakkolwiek o połowę słabsze. Żaden wogóle organ żmii nie jest wolny od pierwiastków jadowitych, jednak — nie mówiąc naturalnie o gruczołach jadowitych — najwięcej ich zawiera zarodek. Nadmienić należy, że doświadczenia z radem również ujawniły jego wpływ niszczący na jad żmii; do zupełnego jednak uczynienia jadu nieszkodliwym, musianoby go wystawić w przeciągu około 60 godzin na działanie promieni radowych.

* * *

W rozległej rodzinie znanych gwiazd stałych słońcu naszemu przypada dość podrzędne miejsce. Z badań, dokonanych przez J. E. Gore, wynika, że alfa Centaura, Rigel i Antares posiadają masy, które są odpowiednio: 882, 20.000 i 88.000 razy większe od masy słońca. Gdyby to ostatnie znajdowało się od nas na podobnej odległości, co Arktur, moglibyśmy je dojrzeć jedynie przy pośrednictwie dobrej lunety. Kanop — największa z znanych gwiazd — milion razy jest większa od słońca. Obok tych olbrzymów istnieją jednak gwiazdy, które, jak np. księżyc Aldebarana, niewiele są większe od Jowisza. Jeżeli tedy słońce nasze wydaje się tak drobnem wobec wielu gwiazd stałych, niemniej wymiarami swemi przenosi ono wiele innych, z czego wnosić wolno, że ojczysty nasz układ planetarny nie stoi jeszcze na szarym końcu hierarchii niebieskiej.

Towarzysze! Agitujcie za prasą robotniczą! Żądajcie wszędzie „Naprzodu“!

TELEGRAMY

z dnia 10 października.

Reforma wyborcza w sejmie czeskim.

Praga. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu namiestnik hr. Coudenhove przedłożył projekt reformy wyborczej dla sejmu czeskiego.

Namiestnik wygłosił dłuższą mowę, w której wskazał na to, że przy układaniu projektu starano się głównie wykluczyć narodowy moment. Narodowa walka ma być wykluczoną, a walka wyborcza ograniczoną na różnice polityczne i ekonomiczne. Zabezpieczenie praw mniejszości, szczególnie narodowych, było główną myślą kierującą przy układaniu ustawy.

Ze względu na to, że tak ważna ustawa wymaga dokładnych narad, a sesya jest zbyt krótką, przedkłada rząd równocześnie drugi projekt ustawy w sprawie wyboru stałej komisyi sejmu, której ma być przekazaną ta ustawa wyborcza, jakoteż wszystkie inne sprawy, odnoszące się do sporów narodowych. Komisya ta ma być stałą instancyą dla spraw narodowych i ma obradować także podczas odroczenia lub zamknięcia sesyi sejmowej i jest uprawnioną do obrad także nad ustawami, zapewniającemi trwałe porozumienie obu narodowości w Czechach, jakoteż uporządkowanie finansów krajowych. Komisya ta może być tylko z polecenia monarchy rozwiązaną.

Po przemowie namiestnika odczytano wpływy, poczem posiedzenie zamknięto.

Przeciw demonstracyom za reformą wyborczą.

Budapeszt. Policya zakazała noszenia broni palnej bez zezwolenia władz. Z powodu onegdajszych demonstracyj ulicznych aresztowano 30 osób, oprócz tego wdrożono przeciw kilku przywódcom socyalistycznym dochodzenia z powodu podburzania.

Budapeszt. Z 29 osób aresztowanych z powodu demonstracyi zatrzymała policya w więzieniu 17 osób za „zbrodnię usiłowanego morderstwa“ i zakłócenie czynności urzędowych władzy. Także przeciw wypuszczonym na wolność wdrożone będzie postępowanie sądowe, gdyż policya twierdzi, że rozdzielono między tłum rewolwery i wzywano go do strzelania do policyi.

Czterech sekretarzy socyalno-demokratycznych stowarzyszeń wypuszczono na wolność; będą oni jednakże oskarżeni o „zbrodnię pobudzania do mordu“,

Strejk na uniwersytecie zagrzebskim.

Zagrzeb. Studenci postanowili ukończyć strejk na uniwersytecie i zapisać się na wykłady. Zarazem uchwalono bojkotować nowego profesora Sczukleja, ponieważ nie został zaproponowany przez senat akademicki, lecz zamianowany na propozycę rządu krajowego.

Rozruchy w Portugalii.

Lizbona. Ludność miasta Cabeceiro de Basto zrewoltowała się z powodu przeniesienia liceum do Gondarem. Tłumy przeciągają ulicami miasta. Sklepy i budynki publiczne zamknięte.

Wielki lokaut w Finlandyi.

Helsingfors. Korespondent „Hels. Sanomat“ miał interwiew z senatorem Stenrutem, pośrednikiem między robotnikami metalowcami i fabrykantami. Senator orzekł, że odpowiedzialność za skutki lokautu leży na fabrykantach, robotnicy bowiem uczynili wszystko, co było w ich mocy dla polubownego załatwienia nieporozumień.

Głosowanie kobiet i reformy socyalne w Finlandyi.

Manifest carski, wydany w listopadzie r. 1905, w chwili groźnego wzrostu ruchu rewolucyjnego, wrócił Finlandyi urządzenia po-

lityczne z przed roku 1898. Ludność jednak posunęła się w rozwoju pojęć politycznych zbyt daleko, aby mogła się zadowolnić starą konstytucyą, datującą się jeszcze z epoki, kiedy Finlandya należała do Szwecyi. Dawny landtag składał się z przedstawicielstw cztrech stanów, podobnie do Stanów generalnych w przedrewolucyjnej Francyi. System wyborczy przyznawał prawo głosowania tylko pewnym kategoryom obywateli płci męskiej. To też stary porządek nie znalazł wielu zwolenników i gdy w r. 1906 na nadzwyczajnej sesyi sejmu wniesiono projekt powszechnego i równego dla wszystkich stanów i płci prawa wyborczego, projekt ten został przyjęty prawie jednogłośnie. Klasy panujące zrozumiały konieczność oparcia powagi sejmu na szerokich masach ludowych, konieczność tem ważniejszą, że czekał go szereg walk o utrwalenie zdobytych wolności politycznych i wywalczenie nowych.

Można było zgóry przewidzieć, że lepsze czasy, które zaświtały nad Finlandyą pod koniec 1905 roku w dziedzinie życia politycznego, sprowadzą także nową ożywioną czynność w życiu społecznem kraju. Istotnie, wyłonił się cały szereg reform społecznych, których zadaniem było przeprowadzenie tej samej transformacyi stosunków społecznych i ekonomicznych, jakiej uległy stosunki polityczne w Finlandyi. Kwestyami, które domagały się najpilniejszego rozwiązania i ku którym w pierwszym rzędzie skierowała się inicyatywa prawodawcza, były: rozszerzenie praw wyborczych w gminie i samorządu gminnego; podjęcie przez kraj środków dla dopomożenia drobnej własności rolnej; rewizya prawodawstwa ochronnego robotniczego, a mianowicie — ochrony bezpieczeństwa pracy, ochrony pracy kobiet i dzieci, i wprowadzenia maximum dnia roboczego; prawo o biurach pośrednictwa pracy, mające za zadanie zorganizować przy pomocy kraju, wspólną akcyę okręgowych biur pośrednictwa pracy, stworzyć obowiązkowo takie biura we wszystkich ważniejszych punktach przemysłowych i ograniczyć działalność prywatnych biur; dalej — wprowadzenie ubezpieczenia na starość i niezdolność do pracy; wreszcie powszechne przymusowe nauczanie.

Wszystkie te projekty uległy gruntownemu i poważnemu opracowaniu w komisyach i obecnie można się spodziewać, że w niedalekiej przyszłości Finlandya wstąpi w okres głębokich przeobrażeń społeczno-ekonomicznych.

Pierwszy sejm liczył na 200 posłów 80 socyalnych demokratów, którzy uzyskali w ten sposób wpływ decydujący na całą politykę krajową. Niezwykle interesującą rolę odegrały w sejmie kobiety, które zdobyły 19 mandatów. Nowe deputowane należały do różnych partyj i różnych warstw społecznych, lecz działalność ich zaznaczyła się nagół nadzwyczaj dodatnio. Wielki rozwój wyższych szkół ludowych i kursów naukowych, istniejących w Finlandyi w każdem miasteczku i w każdej wsi, przyspieszył niewątpliwie dojrzałość polityczną ludu i rozbudził wśród kobiet świadomość własnych interesów społecznych; uczynił je też zdolnemi do udziału w życiu publicznem.

Wpływ głosów kobiecych dał się żywo odczuć, poczynając od pierwszej sesyi sejmowej, i to w kierunku surowego prawodawstwa przeciwalkoholicznego. W Finlandyi, jak wszędzie zresztą, kobiety cierpią najwięcej z powodu nałogu pijackiego, rujnującego spokój ich ognisk domowych. To też pierwsze deputowane skorzystały ze swych praw przedewszystkiem w celu jak najenergiczniejszej walki z alkoholizmem. Poparli ich wysiłki socyalni demokraci i sejm uchwalił prawo, mające wejść w życie w r. 1910, a **zakazujące zupełnie produkowania i sprzedaży napojów alkoholicznych z wyjątkiem przeznaczonych do użytku naukowego i leczniczego.**

Ponieważ jednak traktaty handlowe, istniejące pomiędzy Rosyą a innemi państwami, nie zezwolą Finlandyi na zupełny zakaz importowania spirytualiów, niema więc nadziei, aby to prawo uzyskało kiedykolwiek sankcyę rządu rosyjskiego.

Inną ważną uchwałą sejmu było wprowadzenie **ośmiogodzinnego dnia roboczego w piekarniach i zakaz pracy nocnej w przemyśle.**

W początkach lutego 1908 roku zebrał się nowy sejm po raz drugi, lecz na początku kwietnia został rozwiązany ukazem carskim. Nowe wybory, które się odbyły 1 lipca, dały rezultat ten sam mniej więcej, co pierwsze, z nieznaczną różnicą na korzyść socyalnych demokratów.

W stosunkach robotniczych zaszły podczas okresu przeobrażania Finlandyi doniosłe zmiany. Należy tu zauważyć przedewszystkiem poprawę położenia ekonomicznego klasy robotniczej. Robotnicy finlandzcy cieszyli się w ostatnich latach wyjątkowo pomyślnemi okolicznościami pod tym względem. Nagół słuszne ich żądania poprawy bytu napotykały u przemysłowców uznanie i szereg ustępstw zdobywano bez ostrych walk; w niektórych jednak wypadkach robotnicy byli zmuszeni do prowadzenia długich i uporczywych strejków, które wstrzymały znacznie rozwój przemysłu i wywołały u fabrykantów dążność do organizowania się i obrony swych interesów. Gdy ten ostatni ruch dojdzie do dostatecznego rozwoju, ruch robotniczy wstąpi w okres współczesnej organizacyi, a walki otwarte zostaną zastąpiono przez wspólne umowy i sądy rozjemcze, co wprowadzi pożądany ład w stosunki między pracą a kapitałem.

Przyszłości wewnętrznego rozwoju Finlandyi przewidzieć nie można dla tej przyczyny, że będzie ona uzależniona od polityki rosyjskiej, a o tej ostatniej nie da się obecnie powiedzieć nic pewnego. Finlandya liczy dwa miliony ludności i nie może marzyć o obronie zbrojnej swych praw przed państwem, liczącem sto trzydzieści milionów ludności. A dzisiejszy rząd reakcyjny rosyjski zdaje się gotować nowe zamachy na wolność tego kraju, który pierwszy w Europie dał prawo wyborcze kobietom i pierwszy stanął do zdecydowanej walki z alkoholizmem. Można się spodziewać, że w walce Finlandyi o niepodległość sympatye cywilizowanej Europy będą po jej stronie, jak są po jej stronie sympatye zorganizowanych robotników wszystkich krajów.

WŁODZIMIERZ BURCEW.

Rewelacye o „ochranie".

W maju 1906 r. przyszedł do mnie w Petersburgu zupełnie młody człowiek, 27—28-letni, i oznajmił, że chce pomówić ze mną na osobności w bardzo ważnej sprawie. Skoro zostaliśmy sam na sam, przemówił:

— Znam pana doskonale, panie W. Ł. Burcew, oto pańska fotografia, wziąłem ją w departamencie policyi, podług niej poszukiwano pana.

Nie przemówiłem jeszcze ani słowa, a mój gość po krótkiej pauzie rzekł:

— Z przekonania jestem eserem (socyalistą-rewolucyonistą), a służę w departamencie policyi, jako urzędnik do specyalnych poruczeń, przy oddziale warszawskiej ochrany.

— Czegoż więc pan sobie życzy? — spytałem.

— Powiem panu poprostu — odpowiedział mi mój gość — chcę się przekonać, czy nie mogę być czemkolwiek pomocnym w ruchu wolnościowym?

Przenikliwie spojrzałem mu w oczy — przez głowę przeleciały mi tłumem dziesiątki różnych podejrzeń... Pytanie było postawione otwarcie... Poczułem, że przedemną stał człowiek, który widocznie wypowiedział to, co długo ciężyło mu na duszy, i ze sto razy namyślał się, nim przestąpił mój próg.

Odpowiedziałem, że bardzo rad jestem poznać go i natychmiast rozmówić się z nim, że w ruchu wolnościowym może być użyteczny każdy człowiek, a szczególnie służący przy departamencie policyi, jeśli tylko chce uczciwie, wiernie stawić się na nasze wezwanie.

Mój gość zaczął mówić, że mógłby być pomocnym w niektórych eserowskich robotach praktycznych, lecz powstrzymałem go słowami:

— Jako literat, zajmuję się nauką historyi ruchu wolnościowego, do żadnych partyj nie należę i osobiście będę mówił tylko o tem, co jest związane z zagadnieniami o nauce historyi ruchu wolnościowego i z kwestyami, że tak powiem, charakteru **hygienicznego**: wyjawienia prowokatorstwa w przeszłości i chwili obecnej.

Mój gość nie przypuszczał widocznie, że sprowadzę rozmowę na takie pozornie obojętne tematy i musiałem bardzo długo go objaśniać, że jego usługi, jako człowieka służącego w departamencie policyi, mogą mieć ogromne znaczenie dla nauki o ruchu wolnościowym i dla agitacyi współczesnych politycznych zagadnień. Moje nadzieje, dotyczące agitacyi i Dumy, specyalnie go niepokoiły. Twierdził, że Dumę w przeciągu miesiąca, półtora rozgonią, że wszędzie mobilizują siły żandarmskie, że napewno wojskowym, chłopskim i robotniczym rozruchom nie przypiszą żadnego znaczenia, że stanie naprzeciw sroga reakcya itd. Wcale się tego nie spodziewał, żebym ja pokładał takie nadzieje w literaturze i trosce o niej poświęcał tyle miejsca w naszej rozmowie. Mój nowy znajomy już za pierwszem naszem spotkaniem chciał opowiedzieć swoją biografię, lecz powstrzymałem go, mówiąc, że to dla mnie zupełnie zbyteczne; będę mówił z nim tylko na tematy literackie — i dopiero w następstwie dowiedziałem się, że to był B a k a j.

Mnie naturalnie zajmowała kwestya motywów, które przywiodły Bakaja do mnie i spytałem go o nie. Odpowiedział mi, że na służbę do departamentu policyi dostał się przypadkowo, że zawsze czuł się tam obcym człowiekiem, ponieważ charakter służby był mu znanym; służył z inercyi, dopóki wypadki ostatnich czasów nie otworzyły mu oczu do tego stopnia, że na dalsze pozostanie w służbie brakowało mu sił. Jeszcze w 1905 r. robił starania, by rozmówić się z rewolucyonistami, ale bezskutecznie. Oznajmił mi, że do postanowienia zgłoszenia się do mnie skłoniła go jedynie tylko chęć, aby być pomocnym w ruchu wolnościowym i że nie ma na celu żadnych, jakichkolwiek widoków — finansowo jest postawiony doskonale i biurokratyczną karyerę ma zapewnioną, gdyby chciał przedłużyć służbę. Wspomniał o możności wsypy, rzekł jednak, że to go nie powstrzymuje i że do pozostania na służbie w żadnym razie nie czuje już sił.

Kiedy mówił o ochranie i w barwnych farbach szkicował, co się tam za ścianami kryło, często przerywałem mu słowami:

— Tak, tak, my to wszystko wiemy!

Na to powtarzał mi po kilkanaście razy:

— Nie, wy wszystkiego tego nie wiecie, wy nawet pojęcia nie macie, jakie się tam dzieją potworności!

Mówił tonem uczciwego człowieka, a ja i wtedy nie powątpiewałem, że przyszedł do mnie bez żadnych ubocznych zamiarów (jak to już nieraz przychodzili inni), lecz z pragnieniem wejścia na nową drogę. Później umocniłem się w tem mniemaniu zupełnie, lecz z początku przecież nie mogłem być tak przekonanym... Nasze spotkanie było tak niezwykłem; zeszli się przedstawiciele dwóch różnorodnych światów, jeszcze wczoraj mówiący innymi językami, no, a przytem rozmawialiśmy w Petersburgu, w granicach „dosięgalności" wielkich i małych Gerasimowów, Dumbadze itp.

Rozmawialiśmy całemi godzinami. Przedemną odkrywał się zupełnie nowy świat, z innymi zwyczajami, inną logiką, innymi interesami, inną terminologią. Naprzykład długo nie mogłem oswoić się z tem, że „współpracownik" oznacza „prowokatora". Nie bez trudu udawało mi się stopniowo przyswajać to, com słyszał od Bakaja.

Z Bakajem widywaliśmy się raz, dwa na miesiąc, a po jego przesiedleniu się do Petersburga, widzenia te stały się częstsze.

Od samego początku zacząłem nakłaniać Bakaja, by spisywał swoje wspomnienia i rzadko kiedy przychodził do mnie bez jakiegoś nowego szkicu z przeszłości, lub bez opowiadania o tem, co działo się teraz. No, ale o tem opowiem szczegółowo kiedyindziej. Czasami jednak wiadomości Bakaja wprawiały mnie w zdumienie.

I tak pewnego razu przyszedł i oznajmił mi:

— Wczoraj skończył się zjazd eserów w Tamerforsie, przyjęto takie a takie rezolucye.

Dotąd słyszałem od partyjnych ludzi, że zjazd eserów powinien być, tylko nie wiedziałem dokładnie, czy się już zaczął, albo czy też prędko będzie zwołany.

— Skąd pan to wie? — pytam.

— Byłem w departamencie policyi, u zawiadującego agenturą oddziału bojowego eserów, „oni" już otrzymali wiadomości o zjeździe.

Po kilku dniach podzieliłem się temi wiadomościami z członkiem centralnego komitetu eserów Kraftem.

— Tak, zjazd rzeczywiście się skończył owego dnia. A skąd o tem wiecie? — zapytał.

— Prosto z departamentu policyi — odpowiedziałem i objaśniłem, jak się o tem dowiedziałem. Kraft zdumiał się niemniej odemnie.

Nie rzadko na widzenia się ze mną przynosił Bakaj ciekawe dokumenty; w ten sposób była przyniesiona i notatka Pietuchowa, która w swoim czasie narobiła tyle hałasu i w prasie i w sferach rządowych. Wyznaczono nawet specyalną komisyę dla wyśledzenia, w jaki sposób ta notatka mogła się dostać do druku, kiedy była napisana tylko w jednym egzemplarzu i przeznaczona dla 3 do 4 osób. Najwięcej ze wszystkich męczył się nad tą zagadką pomocnik gen.-gub. Uthoff, a i tak nie mógł jej rozwiązać, choć „pudełeczko zwyczajnie się otwierało". Uthoff tak cenił notatkę Pietuchowa, że nie odważył się posłać jej przez kogobądź do przeczytania naczelnikowi warszawskiej ochrany Zawarzinowi, lecz sam osobiście ją zawiózł, a nie mogąc się doczekać Zawarzina, dał ją Bakajowi do doręczenia. Bakaj akurat tyle czekał na przyjazd Zawarzina, ile czasu potrzebował, aby skopiować notatkę. Reszta zrozumiała sama przez się.

Pamiętam, z jakiem osłupieniem wysłuchałem od Bakaja, jeszcze w lecie 1906 r. za pierwszym pobytem w Petersburgu, że próg ochrany przestąpił także i... Brzozowski! Bardziej jeszcze odemnie, zdumiał się polski rewolucyonista, któremu tę nowinę zakomunikowałem. Polak ów lubił Brzozowskiego, zaczytywał się jego artykułami, widział w nim utalentowanego przedstawiciela swoich poglądów na socyalne i polityczne zagadnienia. Po pół roku spotkałem się z polskim s.-d., zażartym politycznym wrogiem Brzozowskiego i oznajmiłem mu tę ogromnie przykrą wieść. Osłupiał i ciągle powtarzał: „Doprawdy?! — nie — to straszne!" Pamiętam, że kiedy pogłoski o Brzozowskim w początkach 1908 r. stały się nakoniec publicznym faktem i nazwisko jego, jako człowieka służącego przy ochranie, zostało wydrukowanem na liście 50 świeżo wykrytych prowokatorów, znalazło się dwóch polskich literatów, którzy w oddzielnej broszurze bronili Brzozowskiego. Uważali za niemożliwość, aby równocześnie pisał cudne artykuły i biegał do ochrany za wynagrodzeniem 30 srebrników. Być może, że Brzozowski znajdzie w sobie jeszcze tyle sił, by powiedzieć: „jestem winny!" i ze zwykłym sobie talentem opowie okropne dzieje upadku takiego człowieka, jak on...

W końcu 1906 r. Bakaj wskutek moich nalegań rzucił służbę w warszawskiej ochranie, podał się do dymisyi i przeniósł się do Petersburga. Tutaj, na swobodzie, zajął się pisaniem wspomnień. Przynosił mi swoje artykuły do przejrzenia, a potem z mego polecenia robił konieczne uzupełnienia.

Jednak pisać wspomnienia w obliczu Petropawłowskiej twierdzy, okazało się dla Bakaja nie tak to łatwem i bezpiecznem. Skonstatować, że bywał u mnie dwa i trzy razy na tydzień, że przesiadywał całemi godzinami, było rzeczą nie trudną. Szpiedzy zaczęły deptać mu po piętach — postanowiłem go ukryć. Raz już nawet był z walizką na dworcu finlandzkim, lecz zobaczywszy za sobą pilnie śledzących, nie pojechał. Ciągle jeszcze sądził, że „jego" nie ośmielą się aresztować! No i 31 marca, wczesnym rankiem, rewidują go, znajdują część przejrzanych przezemnie rękopisów, o torturach w Warszawie, o śledztwie, o czarnych gabinetach i t. d. i aresztują.

W rękach ochrany znalazł się niezwykły typ rewolucyonisty. Jeszcze wczoraj nikt z ochrany nie myślał o Bakaju, jako o wrogu. Znał ich sekrety, korzystał z ich nieograniczonego zaufania; był już stabilizowanym w służbie, odarzu otrzymał rangę urzędnika szóstej klasy, a pensyi płacili mu do 300 rubli miesięcznie...

Toczy się energiczne śledztwo sprawy Bakaja, grożą mu sądem wojennym za zdradę, za wskazanie prowokatorów, z których niektórzy już wtedy byli zabici, a inni poszli, że tak powiem, w odstawkę; w rękach żandarmów znalazły się Bakajowskie artykuły o historyi ruchu wolnościowego i wyświetlily znajomość ze mną. Starają się w badaniach i mnie przypłątać do sprawy — wtenczas mieszkałem w Pe-

tersburgu — ustawicznie depcą mi po piętach, jednak miesiąc upływa bez zarzutu, i zaopatrzony pasportem wyjeżdżam za granicę.

Oddać pod sąd Bakaja było bardzo niebezpiecznem; oczywiście nie możnaby było pominąć milczeniem tych piekących pytań o śledztwie, o prowokacyi w sprawach z bombami, któreby wyszły na jaw — i oto zatrzymali go w Petropawłowskiej twierdzy, a po 8 miesiącach zesłali administracyjnie na trzy lata do Obdorska (na Sybirze), gdzie tak łatwo pogrzebać i jego, i jego ciekawe wiadomości. Lecz w ślad za Bakajem jedzie rewolucyonista i w Tomsku udało się dla Bakaja urządzić ucieczkę. Po tygodniu spotkałem go w Finlandyi. Było to po aresztowaniu Karola, gdy nad wszystkimi wisiała groza zesłania. Bakaja bezzwłocznie wysłano za granicę.

W przeciągu 2—3 tygodni wyjechałem z Finlandyi do Paryża i tam znowu spotkałem Bakaja. Na rue Flatters i na rue Lunain słuchałem jego ciekawych opowiadań i czytałem świeżo napisane wspomnienia.

W taki, czy w inny sposób wszystkie zeznania Bakaja powinny stać się rzeczą publiczną. W ostatniej chwili z jego rękopisami zaznajomili się przedstawiciele różnych organizacyi i porobili z nich potrzebne dla siebie odpisy.

W gazetach pojawiły się urywki ze wspomnień Bakaja i wzbudziły powszechne zainteresowanie.

Przegląd społeczny.

Zwycięstwo robotników tapicerskich w Krakowie. Przed kilku tygodniami robotnicy tapicerscy, zorganizowani w centralnym związku robotników drzewnych Austryi, postawili kilka żądań pracodawcom, dotyczących: skrócenia czasu pracy, minimum płacy, podwyższenia dotychczasowych płac i t. d.

Żądania te wnieśli robotnicy do cechu tapicerów i w ostatnich dniach odbyli szereg posiedzeń wspólnie z majstrami, których rezultatem było zawarcie umowy w dniu 7 b. m. Umowa brzmi jak następuje: 1) Czas pracy wynosi tak w żydowskich, jak katolickich pracowniach $9^1/_2$ godzin dziennie; 2) 10% dodatku do zarobków do 20 K tygodniowo; 5% dodatku do zarobków od 20 do 25 K tygodniowo; wliczona ma być w ten procent ewentualna podwyżka, którą pojedynczy robotnicy dostali we wrześniu; 3) minimum płacy tygodniowej wynosi dla wyzwolonego czeladnika do 6 miesięcy 15 K tygodniowo, następnie 18 K; 4) uznanie centralnej organizacyi; 5) wypłata ma następować w sobotę punktualnie o godz. 6 wieczorem w zimowych miesiącach w chrześcijańskich pracowniach, a w żydowskich o godz. 4 po południu w piątek; 6) robotnicy przyjmują regulamin warsztatowy; 7) czas trwania umowy trwa do 1 września 1911.

Umowę tę zawarto „na Kotłowie", zaś 8 b. m. na licznem zgromadzeniu robotników tapicerskich przedstawił ją imieniem komisyi strejkowej tow. Jaroszewski. Umowę przyjęto jednogłośnie, wyrażając uznanie komisyi strejkowej za przeprowadzenie akcyi.

Tow. Jaroszewski następnie przedstawił, że zasługą organizacyi jest zdobycie tych korzyści, dlatego jedynie silna organizacya zdoła wywalczyć poszanowanie dla umowy.

Należy na tem miejscu wyrazić uznanie pracodawcom tapicerskim, a w szczególności p. Iglickiemu, starszemu cechu, ktory przewodniczył obradom, że zrozumieli sytuacyę i nie idąc za przykładem majstrów stolarskich, nie narazili ani siebie, ani robotników na walkę, robiąc ustępstwa. Majstrowie mają teraz dowód, że robotnicy, dostawszy pewne ustępstwa, nie wywołują niepotrzebnie strejków.

Z różnych stron.

Jak Ferdynand został księciem Bułgaryi. — „Osada śmierci". — Testament domokrążcy. — 11-letni morderca.

Paryski „Petit Journal" przynosi opowiadania słyszane od zamordowanego prezydenta ministrów bułgarskich Stambułowa, w jaki sposób Ferdynand został księciem. Po abdykacyi Aleksandra Battenberskiego — opowiadał Stambułow — wyjechał z kilku innymi delegatami do Wiednia w poszukiwaniu za księciem. Szukaliśmy człowieka, który miałby wysokie stosunki dla ułatwienia nam nawiązania nici z dyplomacyą. Ale nikt nie chciał nas słuchać, nikt nie chciał nas przyjąć, więc dla zabicia czasu chodziliśmy po kawiarniach i teatrach. Jednego wieczora zaszliśmy do opery nadwornej. Towarzyszący nam tłumacz hotelowy pokazywał nam wybitne osobistości, między innemi pokazał nam porucznika huzarów, mówiąc, że jest to ks. Ferdynand z domu Koburskiego, wnuk króla Francyi (przez matkę Klementynę, córkę króla Ludwika Filipa). Pomyślałem sobie: Koburg jest ładnem nazwiskiem, a rodzina króla francuskiego jest dobrą marką; może ten młody człowiek nam się przyda? — W kilka dni potem Ferdynand był księciem Bułgaryi, a w kilka lat później napędził Stambułowa i kazał go zamordować.

* * *

Cała Ameryka oczekiwała z naprężeniem rozpoczęcia przed przysięgłymi procesu przeciw kobiecie Bella Guinnes i jej pomocnikom, którzy na swojej farmie w stanie Indiana zamordowali kilkunastu ludzi. Zbrodnię odkryto przypadkiem, gdy w spalonej farmie znaleziono mnóstwo kości ludzkich. Bella Guinnes, która pochodzi z Norwegii, zwabiała pod pozorem wyjścia za mąż mężczyzn do swej samotnej farmy, gdzie ich obrabowywano i mordowano. W piwnicy domu znaleziono 11 trupów. Pomocnikami tej okropnej kobiety byli jej kochankowie, między innymi bogaty rolnik Lampherre.

* * *

W starem mieście uniwersyteckiem Cambridge w Anglii zmarł niedawno w wieku 82 lat domokrążca Harris Norman, który uchodził ogólnie za biedaka. Nagle okazało się, że pozostawił on około ćwierć miliona koron, o które rozpoczął się proces między spadkobiercami. Podczas rozprawy zaszedł sensacyjny zwrot: do sali wszedł jeden ze znajomych Normana i wręczył sędziemu stary cylinder ze słowami: „Oto testament Normana". Okazało się, że pan ten na kilka dni przed śmiercią Normana pożyczył u niego cylinder, a gdy go chciał odnieść, Norman już nie żył. Za podszewką cylindra ukryty był testament, w którym Norman cały swój majątek zapisał na wsparcia dla emigrantów — żydów z Rosyi. Sędzia uznał testament za ważny, a spadkobiercy odeszli z nosami na kwintę.

Pod nazwiskiem Harris Norman ukrywał się Feiwel Hirsch, który przed 50 przeszło laty przybył z Litwy do Londynu, gdzie domokrąstwem dorobił się znacznego majątku. Do końca życia nie nauczył się czytać i pisać po angielsku, mimo to szczęśliwie spekulował na giełdzie.

* * *

W Böszermöny (Węgry) odegrał się przed kilku dniami krwawy dramat, którego „bohaterem" był 11-letni Emeryk Kovacs. Rozgniewany na swego kolegę Juliusza Daniela, 9 letniego chłopczyka, wyciągnął Kovacs scyzoryk i wbił go Danielowi w piersi z taką siłą, że przebił płuca i spowodował natychmiastową śmierć dziecka.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenie.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Z krakowskiej grupy kolejarzy.** Uchwałą zarządu grupy miejscowej organizacyi kolejarzy z 8 b. m. został p. Szymon Ostrowski, pomocnik kancelaryjny dyrekcyi kolei państw. w Krakowie, z organizacyi kolejarzy wykluczonym.

* **Podgórze.** W niedzielę 11 b. m. odbędzie się w lokalu Stowarzyszeń robotniczych (Mały Rynek 4) wieczorek, na który się złożą: Przedstawienie amatorskie (komedya w 1 akcie „O. S S. czyli wyprawa ślubna"), monologi. Po przedstawieniu zabawa taneczna. Wstęp od osoby 40 h. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Wieczorki odbywają się w każdą niedzielę.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu" złożyli: Zebrane na weselu p. Czerneckich przez tow. Stypułę i Motyla 2 K, A. S. 2 K, Na weselu Biłyków w Nowej Wsi zebrane przez tow. Chojnickiego 6 K, Asesor sądu przemysłowego przez Łódeczkę 2 K 70 h, Kupiec 2 K, Karmański Kołomyja 1 K, Przez tow. Daszyńskiego 130 K.

Kursa telegraficzne.

Budapeszt, 10 październ. Pszenica na październik 11·75 do 11·76. Pszenica na kwiecień 12·04 do 12·05. Żyto na październik 9·67 do 9·68. Żyto na kwiecień 10·04 do 10·05. Owies na październik 8·15 do 8·16. Owies na kwiecień 8·51 do 8·52. Kukurudza na wrzesień 0·00 do 0·00. Kukurudza na maj 7·41 do 7·42. (Rzepak w październiku nie notuje).

Oferty mierne. Chęć kupna mierna. Usposobienie spokojne. Pogoda: chłodno.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Gustaw Aleksy Titz.** Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).